

Roman Piotr Godlewski

Zagadnienie istnienia świata

Pytanie o istnienie świata ma wiele sensów. Tu przyjmijmy następujący: Czy istnieją przedmioty, o których przekonani jesteśmy, że istnieją — jak nasze ciała, domy, samochody, miasta itp.? Innymi słowy, czy istnieje świat taki, jaki sądzimy, że jest. Jest to Kartezjańskie pytanie o istnienie świata, a znamy je z pierwszej medytacji [Descartes 1958, s. 22-31].

W niniejszej rozprawie zbadamy, czy można odpowiedzieć na postawione wyżej pytanie, wziawszy za punkt wyjścia stworzone przez Donalda Davidsona ujęcie interpretacji oraz poczynione przez niego odrzucenie dualizmu schematu pojęciowego i treści.

Donald Davidson daje na to pytanie zdecydowaną odpowiedź twierdzącą, a wywodzi ją z odrzucenia dualizmu schematu pojęciowego i treści. Już w końcowych słowach artykułu „O pojęciu schematu pojęciowego” pisze, iż dzięki temu posunięciu przywrócony zostaje „bezpośredni kontakt ze zwykłymi przedmiotami” [Davidson 1991, s. 297]. Lektura innych jego prac pozwala odczytać tę przenośnię tak, że dualizm schematu i treści wielorako stwarzał dystans między tym, o czym mowa, a naszymi przekonaniami. Było tak po pierwsze dlatego, że słowa nie mogły wchodzić w bezpośrednie relacje z przedmiotami, ale musiały to czynić zawsze poprzez schemat pojęciowy, który łączył się przede wszystkim ze światem jako całością, w drugiej zaś kolejności dopiero wyodrębniał poszczególne rzeczy. Po drugie świadomość relatywności obrazu świata sprawiała, że tak udostępnione przedmioty zdawały się ulotne, gdyż mogły całkiem nie istnieć w wizjach odmiennych a równo-uprawnionych. Obydwa te powody oddalenia zostały wraz z odrzuceniem trzeciego dogmatu zniesione.

Z odrzucenia dualizmu schematu i treści Davidson wyciąga jeszcze jeden wniosek. Twierdzi mianowicie, iż odrzucenie to pociąga pogląd, iż większość naszych

przekonań, o ile są spójne logicznie, jest prawdziwa. Pogląd ten nazwijmy roboczo „koherencjonizmem”. Musimy przyznać, iż nie całkiem jest dla nas jasne, jak odrzucenie trzeciego dogmatu miałoby do tej tezy prowadzić. Przyjęcie jej przez Davidsona jest dla nas konsekwencją raczej jego teorii interpretacji oraz dyskwotacyjnego ujmowania prawdy i odniesienia.

W zasadzie koherencjonizm był już możliwy do przyjęcia przez Willarda Quine’a, lecz na przeszkodzie stanął jego relatywizm. Już on mógł bowiem rozumować następująco: Wyobraźmy sobie, że Maciej uczy się zdania „Czarny koń stoi na łące.” przez bezpośrednie ukazanie mu opisanego stanu rzeczy. Wówczas niezależnie od tego, co jest przedmiotem postrzegania Macieja, jak i jego nauczyciela, znaczenie tego zdania jest dla niego tak ustalone, że oznacza właśnie to, co jest przez niego postrzegane, niezależnie, co to jest. Dlatego też Maciej nauczony posługiwać się tym zdaniem ma prawo uznać je za prawdziwe zawsze, jeśli zetknie się z daną sytuacją postrzeniową, niezależnie od tego, czemu ona odpowiada. Nie ma też żadnego powodu, by, o ile nie zajdą szczególne okoliczności świadczące na przykład o zajęciu halucynacji, wątpił w takich sytuacjach w prawdziwość swych słów, gdyż sens ich zgodnego z prawdą użycia ustalony został nie dla sytuacji, w której stykamy się z takim, a nie innych przedmiotem, ale dla sytuacji, w której mamy takie a nie inne doświadczenie.

Quine’owi przeszkodziło w przyjęciu takiego rozumowania to, iż nie był w stanie zaakceptować tezy, że postrzeżenie mówi coś o rzeczach samo; jest to dlań możliwe jedynie w ramach określonego języka czyli schematu pojęciowego, odnośnie do schematu pojęciowego zaś zawsze można wątpić, czy występujące w nim przedmioty istnieją, to jest wątpić, czy jest on adekwatny jako całość. Zgodzić się zatem należy z tym, że chociaż odrzucenie dualizmu schematu i treści koherencjonizmu nie pociąga, to jednak umożliwia go. Dualiści drogę do koherencjonizmu mają zamkniętą, sceptycyzm globalny stale im bowiem siedzi na ramieniu. Natomiast odrzucenie trzeciego dogmatu powoduje, iż sceptycyzm odnoszący się do naszej wiedzy jako całości (opartej na określonym schemacie pojęciowym) staje się bezsensowny. Wątpliwe stają się wówczas jedynie poszczególne kwestie z osobna. Możemy się bowiem mylić w wielu sprawach, w granicy nawet we wszystkich, lecz we wszystkich rozpatrywanych z osobna. Pytanie zaś o to, czy mylimy się we wszystkim jako całości, jest bezsensowne, gdyż dla jego zrozumienia potrzeba dualizmu schematu i treści. Musi tak być dlatego, że aby sensownie pytać o poprawność jakiejś odpowiedzi, trzeba mieć do niej pytanie, tymczasem cała wiedza nie jest odpowiedzią na żadne pytanie, jest ona zbiorem odpowiedzi na mnóstwo pytań szczegółowych. Aby wątpić globalnie, trzeba utworzyć pytanie dla całej wiedzy. Trzeba zatem przyjąć, iż wiedza jako całość pozostaje w pewnej relacji ze światem. Relacja ta nie może zaś polegać na tym, że każdy z poglądów składających się na wiedzę ma taką, a nie inną wartość logiczną, gdyż mielibyśmy wtedy wciąż do czynienia z wątpliwością w poszczególnych kwestiach z osobna. W wiedzę jako całość wątpić można tylko wątpiąc

w adekwatność języka, za pomocą którego jest ona wyrażona. To zaś wymaga założenia relacji między językiem a światem, czyli dualizmu schematu pojęciowego i treści.

Chcemy zwrócić uwagę na to, iż nie należy uważać Kartezjusza za prekursora wątplenia globalnego, gdyż wyraźnie zaznacza on, że jego wątplenie metodologiczne polega na wątpleniu w słuszność poglądów poszczególnych. Wyraźnie przedstawia to we wspomnianej już początkowej z medytacji o pierwszej filozofii [Descartes 1958, s. 22-31]. Podobnie ma się rzecz z redukcją fenomenologiczną Edmunda Husserla. Z wagi rozróżnienia wątplenia szczegółowego i ogólnego zdaje sobie być może sprawę i Davidson, znaleźć bowiem można w jego pismach następujące wyrażenie: „próbować *porównać* nasze przekonania, jedno po drugim, albo jako całość, z tym, o czym są...” [Davidson 1986, s. 309].

Jak jednak zaznaczyliśmy, odrzucenie wątplenia globalnego nie pociąga raczej poglądu, iż większość naszej wiedzy jest prawdziwa. Możliwie jest bowiem wciąż wątplenie we wszystko z osobna. Rozważymy teraz racje za koherencjonizmem i przeciw niemu.

Zacznijmy od tego, iż Quine naprawdę był niezwykle blisko przeprowadzenia rozumowania, które poprowadziliśmy wyżej na przykładzie konia i łąki. On to bowiem wynalazł przyjęty przez Davidsona sposób na mówienie o języku bez potrzeby posługiwania się pojęciem znaczenia ujętym jako uzależnione od doświadczenia. Oto Maciej w dany sposób rozumie zdanie „*p*”, gdy potwierdza jego prawdziwość w określonych okolicznościach. Miał o znaczeniu zdania i o postrzeżeniu, które jest konieczne, by zdanie zgodnie ze swym znaczeniem zostało uznane za prawdziwe, możemy teraz mówić o uznawaniu za prawdę oraz o okolicznościach temu towarzyszących. (Gwoli sprawiedliwości odnotujmy, iż znacznie przed Quine’em ujęcie to wymyślił Kazimierz Ajdukiewicz w postaci tak zwanej dyrektywnej koncepcji znaczenia.)

Dlaczego jednak Davidsonowi zależało na pozbyciu się znaczeń? Jednym z powodów było odrzucenie przezeń pierwszego dogmatu empiryzmu i przyjęcie wynikających stąd (wyprowadzonych przez Quine’a) wniosków; drugim zaś — odrzucenie dogmatu drugiego, to jest poglądu, iż znaczenie zdania daje się wyjaśnić przy pomocy zdań wyrażających doświadczenia, które są podstawą dla uznania danego zdania za prawdziwe. Drugi powód jest szczególnie godny uwagi. Rzecz polegała bowiem na zagadnieniu indukcji, czyli na pytaniu o to, w jakiej mierze doświadczenie daje podstawy do zbudowania adekwatnej wizji świata, skoro dysponujemy zawsze skończonym zasobem doświadczenia, to zaś nie może być podstawą dla niezawodnego uogólniania. Ten zatem, kto uznaje sensowność zagadnienia indukcji, musi mieć demona sceptycyzmu na ramieniu. (Choć naszym zdaniem jest to jedynie sceptycyzm szczegółowy nie zaś globalny.)

Davidson tak o tym pisze:

Weźmy propozycję Quine’a, by uznać, że wszystko, co dotyczy znaczenia (to jest, wartości informacyjnej) zdania postrzeżeniowego, wyznaczone jest przez wzorce pobudzeń zmysłowych,

które powodują, że użytkownik języka uznaje bądź odrzuca dane zdanie. Jest to zadziwiająco pomysłowy sposób uchwycenia tego, co zdaje się prosić o ujęcie weryfikacjonistyczne, bez potrzeby powoływania znaczeń, danych zmysłowych lub odczuć. Dopiero dzięki temu możliwa do przyjęcia stała się idea, że można i należy to, co zwę teorią znaczenia, uprawiać bez potrzeby odwoływania się do tego, co Quine określa jako znaczenie. Jednakże propozycja Quine'a, jak inne postaci weryfikacjonizmu, stwarza pole dla sceptycyzmu; trudno bowiem przeczyć temu, iż pobudzenia zmysłowe danej osoby mogłyby być dokładnie takie same, jak są, zaś świat zewnętrzny zupełnie inny. (Wspomnijmy choćby przykład mózgu w naczyniu.) [Davidson 1986, s. 313].

Wygląda zatem na to, iż Davidson ujrzał w propozycji Quine'a szansę przynajmniej częściowego zniesienia kłopotów związanych z indukcją. Należy jednak stwierdzić, iż samo odrzucenie dualizmu schematu pojęciowego i treści nie daje możliwości zlikwidowania tego problemu. Davidson dla poradzenia sobie z nim musiał przyjąć pewne dodatkowe przesłanki. Skutkiem ich przyjęcia jest pogląd częściowo znoszący sceptyczne zarzuty względem naszej wiedzy. Powodem niepełności powodzenia jest zaś to, że przejście od mówienia w kategoriach indukcji, do mówienia w kategoriach uznawania i odrzucania zdań w określonych okolicznościach, nie znosi zasadniczego problemu, ale prowadzi do jego przesunięcia i wydalenia do pewnego ograniczonego obszaru. Obszarem tym jest rzecz jasna sprecyzowanie tego, czym są zwyczajne okoliczności, niezbędne dla tego, by zdania mogły być adekwatne do rzeczywistości, nie zaś opisywać zaledwie treść halucynacji czy snu.

Istotą problemu indukcji jest to, że ograniczony zestaw doświadczeń nie może stanowić podstawy wystarczającej do niezawodnego uogólniania. Przyjęcie propozycji Quine'a powoduje zaś zastąpienie tego problemu zagadnieniem definicji ostensywnej. Polega ono na tym, iż żaden skończony ciąg wskazań nie może być podstawą niezawodnej definicji. Innymi słowy definicja ostensywna nigdy nie daje gwarancji porozumienia. Powróćmy do przykładu Macieja. Nie ma żadnej gwarancji, że będzie on orzekał prawdziwość wyuczonego zdania w tych samych zawsze okolicznościach, co jego nauczyciel, okoliczności bowiem użycia zdania mogą się różnić od sytuacji wzorcowej na nieskończenie wiele sposobów. Dlatego też proces uczenia nie może uwzględnić wszelkich możliwych sytuacji, a tylko to dałoby pełną gwarancję: przegląd wszystkich możliwych sytuacji pod względem tego, czy dane zdanie jest w nich prawdziwe, czy też nie. Dlatego też ostensja skończona prowadzi jedynie do przybliżenia znaczenia. Jest ono zaś tak samo uwikłane w problemat indukcji, to jest uogólniania na podstawie skończonej liczby przypadków, co orzekanie na podstawie doświadczenia.

Zarzutowi temu można by przedstawić przeciwzarzut taki, iż nawet jeśli nauka języka jest niedoskonała, to jednak nadajemyzdanom pewien określony sens. Niezależnie zatem, czy nasze orzeczenia współbrzmiałyby z orzeczeniami nauczyciela, są one w naszym własnym idiolekcie prawdziwe, gdyż tak czy owak odpowiadają pewnym określonym rodzajom stanów rzeczy. Trudno odmówić temu odparciu słuszności. Jednak mija się ono całkowicie z intencją Davidsona. Koherencjonizm jest bowiem dla niego wyjaśnieniem skuteczności porozumiewania się. Pisze on:

Dzieląc z innymi język, w każdym sensie, w jakim jest on konieczny dla porozumiewania się, dzielimy obraz świata, którego większość cech musi być prawdziwa [Davidson 1984c, s. 199].

Oznacza to zaś, iż krytyka powyższa pozostaje w mocy, skoro chcemy utrzymywać, że nauka języka jest skuteczna i umożliwia porozumiewanie się.

Inna obrona byłaby znacznie lepsza. Można bowiem odpowiedzieć, że istotą koherencjonizmu nie jest to, że istnieje jakaś gwarancja porozumienia w każdej kwestii ale w większości kwestii. Innymi słowy nie należy wymagać od definicji ostensywnej, by w pełni określała sens zdania. Wystarczy, by określała sens z pewną dokładnością, to już zapewni nam, iż przy dużej liczbie definicji ostensywnych część będzie musiała być skuteczna, to zaś ustali pewną określoną dozę niezawodności porozumiewania się. Im lepiej się przy tym nauczymy, tym lepiej będzie szła konwersacja, a zarazem, tym pewniejsza będzie nasza wyrażona w danym języku wiedza o świecie, tym mniej też będzie prawdopodobne, by przedmioty naszej konwersacji nie istniały. Davidson pisze o tym:

Zakładamy, że wiele z tego, co wspólne, jest prawdziwe, ale oczywiście nie możemy przyjąć, że wiemy, co z tego jest prawdą [Davidson 1984c, s. 200].

Trudno po takiej obronie coś jeszcze temu pogładowi zarzucić. Mimo to jednak nie sposób przedstawionej argumentacji za przyjęciem koherencjonizmu uznać za bezwarunkowo przekonującą. Powody tego są następujące. Po pierwsze przedstawiony wyżej w formie zarzutu subiektywizm semantyczny wydaje się tak samo pociągający. Po drugie zaś uściślanie sensu w toku gromadzenia aktów ostensji nie wyklucza ciągłych przeskoków kategoryalnych. To zaś przynajmniej nakazuje uściślenie tezy koherencjonizmu, gdyż w przypadku jeśli wymagalibyśmy od naszej aktualnej wiedzy o świecie, by była prawdziwa kategoryalnie, zawsze można by było zwątpić w nią całą po kolei. To lakoniczne zarysowanie problemu rozwinieśmy dalej. Rozpocniemy zaś od rozważenia alternatywy: koherencjonizm czy subiektywizm semantyczny.

KOHERENCJONIZM A SUBIEKTYWIZM SEMANTYCZNY

Przypomnijmy na początek, iż koherencjonizm nie znosi problemu indukcji całkowicie, ale wyrzuca go z obszaru ustalania sensu, by zastąpić go problemem skuteczności ostensji. W kwestii poznania zaś zagadnienie to wyrzucone zostaje poza większą część świata zwykłych okoliczności. Uzyskujemy zatem taką sytuację, iż w obrębie zwyczajności świat w większości jest taki, jakim go widzimy, to zaś, co niezwykle, jest przedmiotem dociekań indukcyjnych. Oznacza to, że alternatywa: koherencjonizm czy subiektywizm, była pozorna, gdyż również w subiektywizmie indukcja wyrzucona jest z obszaru ustalania sensu, a także z poznania tego fragmentu świata, który nazywany jest zdaniami wyuczonymi. Jednakże fragment ten nie może rozciągać się na świat cały, gdyż wymagałoby to wyuczenia się nieskończonej

liczby zdań. Dlatego też niepowątpiewalny obszar świata musi mieć skończony rozmiar. Reszta zaś musi być niepewna i skazana na poznanie hipotetyczno-indukcyjne.

W kolejnym komentarzu spróbujemy oddalić możliwe obawy związane z tym, by powierzyć swoją wizję świata czemuś zdawałoby się tak ulotnemu jak porozumiewanie się. Wymagało to będzie bardziej szczegółowego opisu podstawy tych obaw. Opis ten będzie miał charakter przykładowy, a posłużymy się w nim bliskim nam rozwiązaniem zagadnienia psycho-fizycznego. Krótko je przeto wpierw przedstawimy. Wcześniej jednak zapowiedzmy, iż przedstawione rozwiązanie dotyczy jedynie pewnego aspektu tego problemu. Aspekt ten nie przynależy do niego tradycyjnie, ale pochodzi z epistemologii. Mamy bowiem na myśli pytanie o wpływ rozważań nad poznawalnością materii na podstawie doświadczenia na rozstrzygnięcie zagadnienia zależności duszy od ciała.

Pogląd nasz jest następujący. Dla każdej osoby istnieje taki przedmiot fizyczny, będziemy go nazywać „mózgiem w węższym sensie”, że między doświadczeniem tej osoby a stanami tego przedmiotu ma miejsce związek jednojednoznaczny. Innymi słowy każdej różnicy stanu mózgu w węższym sensie odpowiada pewna różnica w doświadczeniu, i na odwrót. Pytanie o to, czy istnieje mózg tego rodzaju odpowiadający doświadczeniu pytającego, mamy za nonsensowne, jeśli rozumieć je tak, jak pytanie o istnienie Kolumny Zygmunta. Innymi słowy mózg taki istnieje dla pytającego z konieczności. On tylko bowiem umożliwia rozstrzyganie wszelkich innych pytań o istnienie. Istnieją bowiem te przedmioty fizyczne, które oddziałują bądź mogłyby oddziaływać z należącym do pytającego mózgiem w węższym sensie.

Jeśli przyjąć to stanowisko, warto spytać o różnicę między koherencjonizmem a subiektywizmem. Drugi z nich oznacza, że stany rzeczy, które będą ujmowane przez zdania wzorcowe, mogą nawet być stanami mózgu w węższym sensie. W pierwszym przypadku jest to wykluczone, skoro muszą to być stany rzeczy intersubiektywnie postrzegalne. Przynajmniej w przypadku ludzi stany mózgu w węższym sensie raczej na pewno nie są intersubiektywnie postrzegalne.

Przy naszym rozwiązaniu problemu psycho-fizycznego zdania wzorcowe byłyby tym bardziej niezawodne, im bliższych mózgowi w węższym sensie przedmiotów by dotyczyły. Bowiem przedmioty coraz bardziej pośrednio oddziałujące z tym mózgiem mają status coraz bardziej niepewny. Powstaje w związku z tym pytanie, jaką pewność może dać nam oparcie zdań wzorcowych na przedmiotach intersubiektywnych, skoro są one dość odległe od mózgów w węższym sensie. Odpowiadamy, iż lęk związany z tak opisaną niepewnością jest niesłuszny. To zaś dlatego, iż wbrew pozorom kontakt z innymi umysłami nie jest tak nikłą podstawą do wyciągania wniosków na temat świata, jak można sądzić. Jeśli przyjąć, że sprawdzonym sposobem poznawania świata niezwykle jest obserwacja i eksperyment, to porozumiewanie się nie ustępuje tym metodom pod żadnym względem. Nie ustępuje zaś dlatego, iż można je zinterpretować jako właśnie ciągle dokonywanie obserwacji i eksperymentów. Poznanie następuje tu zaś zupełnie jak gdyby w kontakcie z samodziel-

nym pod każdym względem komputerem laboratoryjnym. Dlatego właśnie można zgodzić się z Davidsonem, że:

Skuteczne porozumiewanie się dowodzi istnienia wspólnego obrazu świata oraz tego, że w większości jest on prawdziwy [Davidson 1984c, s. 201].

KATEGORIALNE ZAGADNIENIE SKUTECZNOŚCI OSTENSJI

Przejdźmy teraz do trudności drugiej związanej z kategoryalnym problemem ostensji. Bierze się ona stąd, iż w wyniku niezupełnej ostensji może zostać pomyłona kategoria ontologiczna przedmiotu z inną, podobną. Prowadzi to do kłopotliwej sytuacji. Jeśli Jan chce nauczyć Macieja wyrażenia oznaczającego pewnego rodzaju przedmioty określonej kategorii, Maciej zaś weźmie je za przedmioty kategorii innej, powstaje pytanie, jak później interpretować wypowiedzi Macieja. Zdawałoby się, że można tu udzielić prostej odpowiedzi, iż doszło do nieporozumienia, a Maciej źle nauczył się danego terminu.

Rozpatrzmy więc podobny problem. Weźmy uczonego, który odkrywa podzielność atomu lub też przenikliwość materii (jak Ernest Rutherford). Odkrycia tego rodzaju są o tyle szczególne, iż nie tyle ustalają właściwości przedmiotów, ile ich kategorie ontologiczne. Wnikliwsze rozpatrzenie sprawy prowadzi do spostrzeżenia, iż zastosowany przed chwilą sposób mówienia jest w pewnych okolicznościach nonsensowny. Jeśli bowiem atomy byłyby przedstawicielami kategorii ontologicznej przedmiotów niepodzielnych, to niemożliwe byłoby wykryć ich podzielność. Jedyne, co można byłoby wykryć, to to, że przedmioty, które mieliśmy za przynależne do tej kategorii, do niej nie przynależą. Jakie to jednak przedmioty? Te właśnie, które nazywaliśmy atomami. Zadać można w takim razie pytanie, czy mówiliśmy o tych właśnie przedmiotach, skoro nigdy nie były i nie są atomami? Otóż podobnie jak poprzednio, powiedzieć by można, iż pomyliliśmy się i długo trwaliśmy w błędzie, nie wiedząc, że atomy wcale nie istnieją, istnieje zaś coś całkiem innego. Jednakże nie chcemy się pogodzić z tym, że nasza pomyłka nie różni się w zasadzie od tej, którą popełnił ktoś sądząc, że istnieją jednorożce, nie wiedząc zaś, że istnieją za to rekiny. Czy w ogóle można by tu mówić o pomyłce? Przedstawiony dotąd sposób mówienia dopuszcza nazywanie pomyłką jedynie przypisania czemuś cechy, której to coś nie posiada. Jednakże pomyłką jest przecież także wzięcie czegoś za coś, czym to nie jest. Aby móc zaś mówić o pomyłkach tego rodzaju, trzeba mieć słowa, które będą nazywać przedmioty bez względu na ich kategorie ontologiczne. Należy zatem przyjąć, że niektóre przynajmniej słowa mają sens, który można by określić mianem „ostensywnego”, a dzięki temu oznaczają coś bez względu na to, czym to coś jest, a jedynie przez wzgląd na to, jak jest wskazane. Słowa tego rodzaju, a pozwolimy sobie nazwać je „ostensywami”, umożliwiają uporanie się z wystawioną przez Hilariego Putnama następującą trudnością:

podobnie jak żaden z terminów używanych w nauce sprzed 50 (czy iluś tam) lat nie odnosił się do niczego, tak też okaże się, że żaden z terminów dzisiejszej nauki (z wyjątkiem być może terminów obserwacyjnych, o ile takie istnieją) również do niczego się nie odnosi [Putnam 1976, s. 183-184 za Rorty 1994, s. 254].

Pozwalają one też Putnamowi utożsamiać elektron Nielsa Bohra z elektronem Wernera Heisenberga [za Kmita 1995, s. 108]. W tym przypadku sens ostensywny słowa „elektron” można by wyrazić jako „nośnik jednostkowego ujemnego ładunku elementarnego wchodzący w skład atomu”; słowo „atom” także jest tu rzecz jasna ostensywnym. Elektron w tym sensie nie jest pojęciem ani teorii Nielsa Bohra ani teorii Wernera Heisenberga, słowo to umożliwia jedynie stwierdzenie, iż teorie te mówią o przedmiotach tego samego rodzaju ostensywnego. Patrzący ze zdumieniem na tego rodzaju sposób mówienia, najwyraźniej z pozycji czysto kategorialistycznych, Jerzy Kmita w związku z tym pisze, że Putnam „liberalnie pojmując «ciągłość» odniesienia przedmiotowego” [Kmita 1995, s. 108].

Ostensywami są także zwroty swoistościowe. Weźmy przykłady podane przez Kazimierza Jodkowskiego: „W chemii mówi się (...) o charakterystycznym zmętnieniu, w elektrotechnice — o stykach dobrze oczyszczonych, w medycynie — o swoistym obrzmieniu itd.”. Autor ten wyrażenia takie nazywa „zwrotami specyficznymi” [Jodkowski 1990, s. 288].

(Kategorią ontologiczną nazywamy rodzaj przedmiotów wyodrębniony ze względu na to, jakie mogą im przysługiwać właściwości, oraz przez wzgląd na to, w jakich stosunkach mogą pozostawać z innymi przedmiotami.)

Możemy teraz bardziej wyraziście wypowiedzieć stanowisko Davidsona, choć być może w sposób przez niego nieoczekiwany. Otóż najwyraźniej jest on zdania, że wszelkie znaczenia mają charakter ostensywny, to jest, jego zdaniem wszelkie słowa oznaczają to, do czego oznaczania zostaliśmy ich nauczeni, czymkolwiek by to było. Pytanie więc o to, co słowa oznaczają naprawdę, nie ma żadnego sensu. Nie ma innej odpowiedzi niż ta, że słowo „koń” oznacza konia i tak dalej. Innymi słowy koń jest tym, co oznaczone słowem „koń”.

Zwolennikiem tego rodzaju ostensywizmu wydaje się także wspomniany już Hilary Putnam. Tadeusz Skalski słusznie przedstawia jego pogląd jak następuje:

Terminem «kot» oznaczamy te i tylko te obiekty, które stały się przyczyną wprowadzenia tego słowa do języka. Obiekty te mogą być zwierzętami, robotami lub demonami, czymkolwiek zresztą [Skalski 1991, s. 56].

Rzecznikiem tego poglądu jest także Saul Kripke. Słusznie też Robert Nola dla sprecyzowania ich tezy proponuje formułę następującą:

Odniesienie przedmiotowe terminu t = obiekt (czymkolwiek by on był) powodujący dające się obserwować efekty D w pewnych określonych warunkach W [Nola 1980 za Skalski 1991, s. 57] (przekład za Tadeuszem Skalskim [Skalski 1991, s. 57]).

Tadeusz Skalski opracowawszy uwagi Roberta Noli [Nola 1980] podaje następujący przykład zastosowania tego schematu:

Odniesienie przedmiotowe wyrażenia «masa pewnego ciała» = cokolwiek, co stawia (dający się obserwować) opór przy próbie zmiany kierunku lub prędkości tego ciała [Skalski 1991, s. 63]

(ta ostensywna definicja pojęcia masy wydaje się zgodna zdaniem Tadeusza Skalskiego z intencjami samego Izaaka Newtona [Skalski 1991, s. 63]).

Nim przejdziemy dalej, musimy odróżnić pogląd powyższy, a pozwolimy sobie nazywać go dalej „ostensywizmem”, od dyskwtacyjnego ujęcia semantyki; nazywać je będziemy „dyskwotacjonizmem”. Jest ono uogólnieniem dyskwtacyjnego pojmowania prawdy i odniesienia na wszelkie pojęcia semantyczne.

Ostensywizm jest pewnym poglądem na związek znaczenia z doświadczeniem. Głosi on, iż doświadczenie nie służy nam do orzekania twierdzeń o przedmiotach o określonej charakterystyce logicznej, ale sprawia, że zaczynamy myśleć o pewnych przedmiotach w ogóle. Gdy doświadczamy na przykład pewnego wrażenia wzrokowego, nie wnosimy stąd zdaniem Davidsona, iż istnieje, bądź nie, przedmiot określonej kategorii ontologicznej, ale przedmiot jakiś, pojedynczy bądź zbiorowy. Nie przypisujemy mu też cech, które pasują do jego kategorii ontologicznej, ale jakieś cechy, to jest te, które pasują zgodnie z poznaniem przez nas znaczeniem słów. Jeśli wyuczyliśmy się, że określone okoliczności postrzeżeń oznaczają, że przedmiot P posiada cechę C, to na podstawie tego doświadczenia przypisujemy zazwyczaj cechę C przedmiotowi P, bez względu na to, jakiej kategorii ontologicznej jest ten przedmiot i ta cecha.

Pewną wersję ostensywizmu, powiedzieć by można „przyczynową”, zdaje się wyznawać Richard Rorty. Pisze on na przykład:

Rozpatrywanie języka (...) nie jako schematu pojęciowego, ale jako przyczynowej interakcji z otoczeniem opisywanej przez lingwistę terenowego, sprawia, iż nie da się już myśleć o języku, że może on lub nie może (jak udałoby się to orzec kiedykolwiek?) «pasować do świata» [Rorty 1991, s. 139] (tłumaczenie Jerzego Kmity [Kmita 1995, s. 160]).

Dyskwotacjonizm jest pewnym poglądem odnośnie do istoty pojęć semantycznych. Zamyka się on w stwierdzeniu, że funkcją tych pojęć jest umożliwienie mówienia o mówieniu. Wymaga ono bowiem cytowania. To zaś sprowadza wypowiedzi i ich fragmenty do kategorii syntaktycznej nazw i powoduje, że wypowiedzenie zdania wymaga dodania wyrażen, które dopełnią owe nazwy do zdań. Dyskwotacjonizm głosi, że sens owych dodatkowych wyrażen jest taki, że nigdy nie dodają one w zakresie treści nic do tego, co można wypowiedzieć bez nich. Innymi słowy sens danego wyrażenia semantycznego można uchwycić parafrazując dowolne zdanie z tym terminem na zdanie całkowicie w supozycji zwykłej, czyli usuwając cytację (kwotację). Twierdzi się na przykład, że sens słowa „prawdziwe” uchwycony jest w pełni w stwierdzeniu, że

zdanie „Śnieg jest biały.” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy śnieg jest biały.

U Davidsona można znaleźć przykład następujący:

zdanie „Sokrates lata.” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy przedmiot oznaczony słowem „Sokrates” jest jednym z przedmiotów, do których odnosi się orzecznik „lata” [por. Davidson 1984a, s. 216].

Podobnie, choć wyjaśnienie tego byłoby bardziej złożone, dyskwtacjonizm głosi, że sens wyrażenia „oznacza” podany jest w zdaniu

„Słowo «Londyn» oznacza Londyn”.

Mamy tu zatem do czynienia z ciekawym zbiegiem okoliczności. Zdanie typu

„«Londyn» oznacza Londyn”

może wyrażać zarówno ostensywistyczny, jak i dyskwtacjonistyczny sposób myślenia. Z jednej strony zdanie to wyrażać może stosunek między „Londynem” a Londynem, czyli myśl, iż mówimy o tym, o czym mówimy, bez względu na to, czym to jest. Z drugiej strony zaś zdanie to wyjaśniać może znaczenie wyrazu „oznacza”. W obydwu przypadkach zdania tego rodzaju służą zatem wypowiedzeniu zupełnie odmiennych myśli. Zbieżność formy powinna jednak wzmóc naszą ostrożność. Łatwo tu bowiem o nieporozumienie.

Dwojako można odczytać na przykład następujący ustęp z Rorty’ego:

mamy już (w postaci leksykonów dla naszego języka) podręcznik przekładowy dla nas samych, jak również (w encyklopediach) autoetnografię; niczego więcej nie da się nam poznać *na temat naszego związku z rzeczywistością*, niż już wiemy [Rorty 1991, s. 135] (przekład Jerzego Kmita [Kmita 1995, s. 159]),

a także następujący fragment z Davidsona:

Gdy [Quine] mówi, że potrafimy mówić i mówimy sensownie rozróżniając króliki i [ich] części, lecz tylko względem naszego układu odniesienia, twierdzenie to nie wyjaśnia ostatecznie więcej, niż powiedzenie, że, gdy mówimy, musimy mówić językiem, który znamy. Jednakże nie ma przecież powodu o tym wspominać. Nie dopomina się to wyraźnego stwierdzenia z naszej strony, do czego nasze uwagi się odnoszą, ani też na takie stwierdzenie nie pozwala [Davidson 1984b, s. 233].

Warto zadać pytanie, czy Davidson, który jest zwolennikiem obydwu wspomnianych poglądów, odróżnia je od siebie. Nasza odpowiedź jest twierdząca. Świadczy o tym na przykład następująca wypowiedź:

Kwestia, czy odniesienie przedmiotowe jest definiowalne *explicite* za pomocą innych pojęć semantycznych, takich jak spełnianie, — czy da się scharakteryzować rekurencyjnie bądź nie da, nie jest istotna — kwestią istotną jest, czy występuje jakieś określone, lub przynajmniej jakieś, miejsce, w którym zachodzi bezpośredni kontakt pomiędzy teorią lingwistyczną a wydaniami, działaniami, bądź obiektami opisanymi za pomocą terminów pozalingwistycznych [Davidson 1984a, s. 219] (tłumaczenie Jerzego Kmita z małą poprawką interpunkcyjną [Kmita 1995, s. 115-116]).

Wypowiedź ta wskazuje bowiem, iż odróżnia on dyskwotacyjną, czyli kontekstową, analizę pojęć semantycznych od tradycyjnego zagadnienia semantyki, jakim jest opisanie stosunku tego, co językowe, do tego, czego to coś dotyczy, w terminach pozalingwistycznych. Pierwsza kwestia dotyczy dyskwotacjonizmu, druga natomiast — ostensywizmu. Jego świadomości tego rozróżnienia dowodzi także duch rozważań prowadzonych w pracy „Metoda prawdy w metafizyce” [Davidson 19984c]. Na zupełnie osobnym planie ustawia tam kwestię koherencjonizmu, na innym zaś analizę kontekstową pojęć semantycznych. Jedna jest powiązana z jego rozważaniami nad skutecznością porozumiewania się, druga zaś bierze początek z badań nad formalnymi wymogami teorii prawdy, które stają przed tą teorią, jeśli wypowiedziom określonego rodzaju przypisać wartość logiczną. Ostatnie stwierdzenie zawiera ostrze rozdzielające obydwie kwestie najwyraźniej. Ostensywizm jest poglądem z zakresu krytyki naszej wiedzy, dyskwotacjonizm zaś dotyczy konsekwencji uznania takiego a nie innego stanu jej posiadania.

O ile możemy powiedzieć o Davidsonie, że obydwie wspomniane poglądy rozdziela, o tyle nie możemy rzec tego samego o jego głównym polskim komentatorze Jerzym Kmicie. Zlewa on je w jeden i nazywa „konceptcją semantyki «spłaszczonej» do teorii «dyskwotacyjnie» pojętej prawdy” [Kmita 1995, np. 99, 103]. Skoro już o nim mowa, zatrzymajmy się przez chwilę przy innej jego relacji z poglądów Davidsona, która nie może spotkać się z naszą zgodą. Kmita twierdzi, iż

zdaniem Donalda Davidsona pojęciem „odniesienia przedmiotowego” można posługiwać się jedynie „w sposób abstrakcyjno-teoretyczny”, nie „można” zaś stosować go „«w życiu», a więc w interpretacyjnej praktyce komunikacyjnej, w semantyce obsługującej praktykę: polegającą na rozmawianiu o świecie i domagającą się wobec tego jakiegoś powiązania wypowiedzi ze światem. Czy z powiązania tego zdaje sprawę pojęcie odniesienia przedmiotowego? Byłoby tak zapewne, gdyby trafna była semantyczna «teoria klockowa». Jednakże nie jest ona trafna (o czym świadczą między in. niepowodzenia klasycznych empirystów brytyjskich: Berkeley’a, Hume’a, Milla, a także behawiorystów: Ogdena i Richardsa czy Morrisa) [Kmita 1995, s. 116].

Mamy tu do czynienia z całkiem opacznym odczytaniem intencji Davidsona. Przede wszystkim nie odważylibyśmy się włożyć w jego usta poglądu, iż język potoczny nie tylko, że nie posługuje się pojęciem odniesienia, ale wręcz nie może tego czynić. Przecież dyskurs na temat powiązania słów z rzeczami jest na porządku dziennym. Co dzień pytamy: „Kto to jest Maciej?”, „Co to jest Mount Everest?”, „Jaka osoba nosiła pseudonim „Aleksander Głowacki”?”, „O czym mówicie” — i tym podobnie. Intencją Davidsona jest zaś stwierdzić, że dyskurs tego rodzaju należy odczytywać wyłącznie w kategoriach ostensywistyczno-dyskwotacjonistycznych, to jest tak, że nie zachodzi w nim nawet intencja wyjścia poza język (czy też poza zdania), a jedynie wyjaśnianie jednych wyrażeń przez inne. Dlatego też w języku potocznym może odbyć się dialog następujący:

- Do czego odnosi się nazwa «Kilimandżaro»?
- Do najwyższej góry w Afryce.

Rozmowa toczyć się będzie dobrze dopóty, dopóki jeden z rozmówców nie porzuci zwykłego znaczenia słowa „odniesienie” i nie zacznie oczekiwać uzyskania kontaktu między językiem a rzeczywistością. W istocie czynności dokonywane podczas tego rodzaju rozmowy podobne są do dokonywania przekładu. Dlatego też dobrze pogląd Davidsona ilustruje następująca wypowiedź:

Jeśli prawdą jest, że dostępne poświadczenia potrzebne przy interpretacji języka zostają uwzględnione w całości, kiedy wiemy, jakie podręczniki przekładowe czyjejs mowy na naszą są do zaakceptowania, to uznać trzeba, że poświadczenia te są nieistotne dla kwestii odniesienia przedmiotowego i ontologii [to jest, dla ich teorii klockowej]. Bowiem podręcznik przekładowy reprezentuje jedynie jakąś metodę przechodzenia od zdań jednego języka do zdań języka drugiego i nie jesteśmy w stanie wywnioskować z niego czegokolwiek na temat relacji [pozalingwistycznych] między słowami a przedmiotami. Wiemy oczywiście, czy też sądzimy, że wiemy, do czego odnoszą się słowa naszego własnego języka, ale tego rodzaju informacji nie zawiera żaden podręcznik przekładowy. Przekład jest pojęciem czysto syntaktycznym [Davidson 1984a, s. 221] (tłumaczenie Jerzego Kmity [Kmita 1995, s. 117]).

Wobec wymowy naszych argumentów w żadnym razie nie możemy przystać, by dyskutowacyjne ujęcie odniesienia można było stosować jedynie „w sposób abstrakcyjno-teoretyczny”.

Oddzielenie obydwu wspomnianych wyżej poglądów ma dla nas o tyle duże znaczenie, iż o ile całkowicie zgadzamy się z drugim (z dyskutowacjonizmem), zdecydowanie odrzucamy pierwszy. Mamy nadzieję, iż rozdzielenie ich stanie się wyraźniejsze, gdy przedstawimy argumenty przeciw ostensywowizmowi.

Nim rzecz rozpoczniemy, zaznaczyć chcemy, że nie jest naszym celem całkowite odrzucenie koncepcji znaczenia ostensywnego. Oddalić chcemy jedynie pogląd, iż wszystkie sensowne wyrażenia są ostensywami. Dążymy zatem do wykazania, że choć część wyrażen należy do tego rodzaju, część posiada znaczenie umieszczone w porządku kategorii ontologicznych. Ów drugi rodzaj znaczenia nazywać będziemy „kategorialnym”, posiadające zaś je wyrażenia „kategoriałami”.

Zacząć by należało od zastanowienia się nad tym, czym jest teoria kategorii ontologicznych, czyli ontologia. Otóż, jak wszelkie teorie logiczne, ontologia ma za cel stać na straży poprawności logicznej wypowiedzi pod pewnym względem. W przypadku ontologii rzecz dotyczy dopasowania pod względem znaczenia orzeczenia do podmiotu oraz innych dopasowań semantycznych, które stąd wynikają, więc na przykład dopasowania przydawki do przedmiotu określanego albo wyrażenia funkcyjnego do argumentu. Punktem wyjścia tej teorii jest spostrzeżenie, że nie wszystkie orzeczniki pasują pod względem znaczenia do wszelkich możliwych przedmiotów, ale jest wręcz przeciwnie, niektóre tylko orzeczniki pasują do niektórych możliwych przedmiotów. Jest to podstawą do pogrupowania możliwych przedmiotów w rodzaje pod względem tego, czy dany orzecznik do nich pasuje, czy też nie, a także orzeczników pod względem tego, czy pasuje do nich, czy też nie, dany możliwy przedmiot. Ostatecznie przedmioty możliwe pogrupować można w kategorie ontologiczne, to jest, rodzaje wyodrębnione ze względu na to, że pasuje do nich określony

zbiór orzeczników. Orzeczniki zaś można pogrupować w kategorie orzecznikowe. Zasadą zgrupowania orzeczników w kategorie jest to, by jeśli o danym przedmiocie możliwe byłoby sensownie orzec przysługiwanie jednego z orzeczników danej kategorii, to można byłoby to zrobić także z każdym innym orzecznikiem tej kategorii. Orzeczniki z jednej kategorii są albo równoznaczne, albo wykluczają się pod względem znaczenia. Przykładem kategorii orzecznikowej jest masa — zgrupowane są w niej pojęcia rozmaitej masy: 2,3 mg, 4,675 kg, 123624 ton itd. Jeśli zatem o jakimś przedmiocie można sensownie rzec, że masa jego wynosi 7 g, można by też sensownie rzec, że wynosi ona 8 g lub 9 (rzecz jasna co najwyżej jedno z tych stwierdzeń byłoby prawdziwe); przedmiot taki zwiemy czasem „masywnym” lub mówimy, że masa mu przysługuje. Przedmiotami takimi są na przykład kamienie, ale nie są nimi liczby naturalne. Określoną kategorię ontologiczną przedmiotów można wyodrębnić wyliczając pasujące do jej elementów kategorie orzecznikowe.

Teoria kategorii chroni nas zatem przed wypowiedzianiem takich zdań jak „Liczba siedem waży 10 kg” czy „Miłość Jana mierzy 7 m”, albo „Żyrafa do kwadratu to słon”.

W zdaniach tych mamy do czynienia z tak zwanym błędem kategorii — ma w nich miejsce niedopasowanie kategorii przedmiotu do kategorii orzecznika.

Tyle trzeba nam teraz wiedzieć o samej ontologii. Zapamiętajmy: idea kategorii ontologicznych, a zatem i ontologia w ogóle, jest nam potrzebna tylko o tyle, o ile uważamy, iż faktycznie pewne orzeczniki nie pasują do pewnych przedmiotów.

Przyjrzyjmy się zatem teorii znaczenia ostensywnego. Rzecz jest prosta, póki uczymy się zdań jako niepodzielnych całości. Nie powstaje wówczas problem składni w żadnym sensie, więc nie ma potrzeby powoływania teorii kategorii. Inaczej jest jednak, gdy ostensywnie uczymy się części zdań. Powstaje bowiem pytanie, czy może się tak zdarzyć, że pewne połączenia miałyby być zakazane. Jest to pierwsze istotne pytanie. Weźmy język zdań dwuskładnikowych, w którym zdefiniowano ostensywnie składniki początkowe, które znaczą w przybliżeniu tyle co: „Ten koń-” i „Ten kamień-”, oraz końcowe: „-jest ciężki” i „-spi”. Możemy w tym języku zbudować następujące zdania:

1. Ten koń — jest ciężki.
2. Ten koń — spi.
3. Ten kamień — jest ciężki.
4. Ten kamień — spi.

Warto zadać pytanie, czy ostatnie zdanie powinno być dopuszczalne, to jest, czy zrozumiałe jest powiedzieć o kamieniu, że spi. Zauważmy, że jeśli język ten będziemy pojmować konsekwentnie ostensywnie, musimy uważać, że zdefiniowane słowa oznaczają to, co oznaczają, niezależnie od tego, czym to jest. Nie wiemy zatem, co jest oznaczone, więc nie mamy żadnych podstaw, by zakazać takiego połączenia. Uwagę tę należy potraktować z całą powagą. Jeśli bowiem nie wiemy w sensie kategorialnym, o czym mówimy, nie możemy wykluczyć, że to, co zdawało się wcale nie pasować, naprawdę pasuje. Komuś, kto zna słowo „atom” w sensie ostensywnym,

mogłoby się może zdawać, że charakterystyka falowa do niego nie pasuje, na przykład, że nie pasowałoby powiedzieć, że atom przechodząc przez parę szczelin interferuje sam ze sobą (poprzestańmy na tym nieformalnym ujęciu sprawy); jeśli jednak serio traktowałby ostensywność pojęcia atomu, nie mógłby tego wykluczyć, tak też nie mógłby wykluczyć sensowności przypisania atomowi dowolnej innej cechy. Wszelki opór tego rodzaju pochodzić musi z przypisywania danemu pojęciu charakteru kategoryalnego. Dopiero bowiem nadanie pojęciu atomu sensu częściowo kategoryalnego może, choć nie musi (zależy to od charakteru kategorii), czynić sensownym zagadnienie, czy zrozumiale jest powiedzieć, że dany atom interferuje sam ze sobą. Gdybyśmy przykładowo zaliczyli atomy do kategorii korpuskuł, byłoby to wykluczone (stwierdzenie tego byłoby możliwe dzięki temu, że interferencja jest zjawiskiem przestrzennym, a orzeczenie korpuskularności na tyle dokładnie opisuje własności geometryczne, że możliwe jest rzecz rozstrzygnąć). Tak też, o ile *serio* traktowalibyśmy ostensywność pojęcia kamienia, o tyle nie moglibyśmy wykluczyć, że kamienie są czymś, co może spać. Innymi słowy argument, iż kamień nie jest istotą żywą, i przeto spanie nie może mu się przydarzyć, byłby wyrazem kategoryalnego rozumienia tego pojęcia, to jest zaliczenia kamieni do kategorii przedmiotów nieożywionych. Można też powiedzieć, że rozumiejąc słowo „kamień” czysto ostensywnie nie wykluczamy, iż kamienie są jednak istotami żywymi, nie wykluczamy więc, że można orzekać o nich, że śpią.

Warto też zauważyć, że sama ostensja nie mogłaby wystarczyć do wyuczenia nonsensowności pewnych zdań. Jedynym bowiem jej narzędziem jest unikanie. Nie po to jednak mamy ruchome części języka, by musieć definiować każde zdanie z osobna. Nauka języka musi doprowadzić do takiego wyuczenia części zdań, by można było przy ich pomocy budować zdania wcześniej nieznanne. Nie da się zaś odróżnić zdań unikanych od nieznanych a dopuszczalnych.

Jedynym sposobem mogłoby być tylko wyliczenie zakazanych zdań. Jednak, jeśli mamy do czynienia z językiem o nieskończonej liczbie możliwych zdań zakazanych, rzecz staje się niewykonalna. Jedynym wyjściem jest sformułowanie zasad ogólnych. Oznacza to zaś nic innego, jak sformułowanie teorii kategorii ontologicznych.

Wywód powyższy sprowadza zatem pytanie o ostensywizm do pytania o to, czy istnieją mocne podstawy do tego, by zakazywać pewnych zdań jako nonsensownych z powodu złego dopasowania składników pod względem semantycznym. Sądzymy, iż są takie powody. Przedstawimy cztery.

Pierwszym argumentem na tym, że obok ostensywów istnieją kategoriały, jest to, że samo myślenie potoczne dzieli przedmioty na kategorie, przykładem podział przedmiotów materialnych na ożywione i nieożywione.

Drugi powód może się wydać ważniejszy dla samego Davidsona. Otóż kategoriały wydają się potrzebne dla rozwijanej przez niego teorii prawdy dla języków naturalnych. Powody tego można znaleźć w jego pracy „Metoda prawdy w metafizyce” [Davidson 1984c]. Na przykład opracowanie warunków prawdziwości zdań okazjo-

nalnych wymaga wyodrębnienia takich kategorii, jak momenty i osoby (por. [Davidson 1984c, s. 213]).

Trzecim powodem jest to, że posługiwanie się kategoriami umożliwia pełniejsze zdanie sprawy z zakresu naszej wiedzy oraz pozwala lepiej wyodrębnić zakres tego, co podlega merytorycznemu sporowi. Możemy bowiem dzięki nim część zdań dopuszczalnych w sensie ostensywnym odrzucić już nie jako fałszywe, ale jako niepoprawne.

Czwarty zaś jest następujący: Konsekwentnie ostensywistyczny sposób myślenia prowadzi do ostensywnego rozumienia wszelkich słów, nie tylko z uwagi na ich sens ale także własności syntaktyczne, a tym samym do całkowitego odrzucenia idei zdań niepoprawnych logicznie, a wraz z tą ideą wszelkiej syntaktyki. Odrzucić trzeba by także ideę sprzeczności. W takim skrajnym ostensywizmie wszelkie nawet niegrammatyczne wypowiedzi posiadałyby wartość logiczną. Stanowiłoby to wielkie obciążenie dla naszych umysłów. Spadłby bowiem na nie obowiązek merytorycznego osądu wszelkich sformułowanych przez nas wypowiedzi. A nasz potencjał ich kreowania wzrósłby o tyle, iż przestalibyśmy się hamować więzami logiki. Z rzadka wówczas zdarzyłoby się uznać coś za prawdę, gdyż z rzadka tylko trafilibyśmy na coś, co odpowiadałoby naszemu doświadczeniu. Popaść musielibyśmy przy tym z tego powodu w głębokie zwątpienie. Wyobrażenie chaosu i męczarni z powodu łaknienia pewności, jakie musiałyby zapanować, wystarczy chyba, by przekonać każdego o dobroczynnym wpływie wstępnej selekcji, jakiej poddać warto zdania przed oddaniem ich pod osąd doświadczenia.

Skomentujemy jeszcze trzeci z argumentów. Otóż droga poznania zdaje się przebiegać od ostensywu do kolejnych coraz bardziej szczegółowych prób kategorialnych. Gdy stykamy się z czymś po raz pierwszy, jest to jedynie czymś; nie wiemy jeszcze całkiem, co to. Ostensyw, który to coś oznacza, jest omalże zupełny. Następnie w toku poznania coraz dokładniej umieszczamy daną rzecz w należnej jej kategorii. Rzecz wynika stąd, że kategorie tworzą system częściowo hierarchiczny, to jest, najpierw idą kategorie najogólniejsze, jak ciało materialne, osoba czy przedmiot idealny, dzielą się one na hipokategorie, więc przedmioty materialne przykładowo na istoty czujące i pozostałe, z drugiej strony zaś na bryły, przedmioty składające się z oddzielnych części, przedmioty płynne, gazowe, mieszane i tak dalej. Ostensyw praktycznie nigdy nie jest zupełny, chyba że jest wskazany przy pomocy wyrażenia intensjonalnego typu „to, o czym teraz myśli Maciej”. W innych przypadkach ostensyw ma z grubsza ustaloną kategorię ontologiczną, na przykład wiadomo zazwyczaj od razu, czy rzecz dotyczy przedmiotu materialnego, czy raczej rodzaju przedmiotów materialnych, ale często nie wiemy wiele więcej. Języki naturalne poprzestają często na nader ogólnym zakwalifikowaniu kategorialnym rzeczy, gdyż zazwyczaj wystarcza to do komunikacji. Albowiem skuteczna komunikacja nie wymaga zbyt dogłębnej wiedzy o przedmiotach. Ostensywny charakter ma przeto i wskazanie na Kolumnę Zygmunta, a także na przykład na konia. O tym ostatnim wiadomo głównie tyle, że jest istotą czującą, ale wiadomo też tyle, że za bezsensowne w ogóle uznano by

pytanie, ile wynosi suma długości wszystkich krawędzi danego konia, kształt konia wyklucza go bowiem z kategorii brył, które posiadają jasno określone krawędzie, pytanie to zaś dałoby się z powodzeniem postawić w odniesieniu do sześciątów. To, że pytanie o krawędzie konia jest bezsensowne w ogóle, nie wyklucza oczywiście tego, by jakiś konkretny koń krawędzie posiadał.

Pochód poznania sprawia, iż proporcja ostensywności i kategorialności wyrażań, którymi oznaczamy daną rzecz, ustawicznie zmienia się na korzyść kategorialności. Metonimiczność języka sprawia, iż często stosujemy przy tym to samo wyrażenie nadając mu kolejno coraz to bardziej kategorialny sens. Rewizja osiągnięć poznawczych może prowadzić też do poziomego, nie tylko pionowego przesunięcia w systemie kategorii. Miało to miejsce, gdy przyszło przesunąć atomy z kategorii przedmiotów niepodzielnych do podzielnych. Tak więc elektron może być w pewnym momencie rozumiany jako cząstka promieniowania katodowego, potem zaś jako cząstka posiadająca masę, ładunek, spin, prędkość itd. Ujęcie przy pomocy wymienionych kategorii orzecznikowych wciąż nie byłoby kategorialnie ostateczne, elektron wciąż mógłby być bowiem pojęty jako cząstka twarda lub jako fala, albo też zgodnie z mechaniką kwantową (coś jakby pole gęstości prawdopodobieństwa określonego rodzaju oddziaływania). Pierwotny ostensyw łączy ze sobą kolejne etapy ciągu poznania. Pytamy zatem, do jakiej kategorii ontologicznej należy to, co odpowiada elektronowi w sensie ostensywnym. Im lepiej poznamy daną rzecz w sensie ostensywnym, tym lepiej wiemy, co można, a czego nie można o niej orzec, tym pewniej bowiem zaliczamy ją do określonej kategorii. Wiemy już na przykład, że bezsensowne jest pytanie o średnicę elektronu.

Pozwolimy sobie na jeszcze jedno spostrzeżenie. Otóż zdania analityczne mogą dotyczyć tylko kategorialnej części znaczenia wyrazu. Na tym polega problem zdań analitycznych z takimi wyrazami jak „człowiek” czy „koń” (problematyczność tę omawia Hilary Putnam w eseju „Analityczne i syntetyczne” [Putnam 1998b]). Kategorialna część znaczenia wyrazu „koń” pozwala stwierdzić analitycznie, że każdy koń ma pewną masę, ale nie pozwala rozstrzygnąć na mocy znaczenia, czy pewne konie mają krawędzie. Żadna lista cech nie wyczerpie znaczenia ostensywnego, dlatego też ujęcie znaczenia wyrazu człowiek jako pojęcia wiązkowego (proponuje to Hilary Putnam [Putnam 1998b, s. 32]) jest podejściem chybnym, będącym przejawem odczytania danego wyrażenia jako złożonego kategoriału. Z drugiej strony zdania z ostensywami mogą być tylko syntetyczne. Oznacza to, że w języku czysto ostensywnym nie można by formułować zdań analitycznych, a także, że nie można by w nim mówić o przedmiotach idealnych. W szczególności nie można by w nim uprawiać matematyki. To piąty powód, dla którego należy odrzucić pomysł, iż nasze języki mają charakter czysto ostensywny.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, iż okoliczności uczenia ostensywów wykluczają zazwyczaj odwołanie się do takich samych wskazań bądź nawet wskazań na te same przedmioty, przy pomocy których my zostaliśmy ich nauczeni. Musi zatem odbyć się przy pomocy innych przykładów. Przykłady te pozostają do przykładów wzorco-

wych dla nas w relacji podobieństwa. Nieprzechodność tej relacji prowadzi nieuchronnie do tego, że część terminów ostensywnych, podobnie do tego, jak dzieje się to w zabawie w głuchy telefon, zmienia w toku tradycji znaczenie, nawet całkowicie. Poza tym znaczenie może rozpętkować tak, że nie można już w nim wskazać żadnego wspólnego rdzenia. Powstają w ten sposób wyrażenia, których rozmaite paradygmaty łączy podobieństwo rodzinne. Na ostensywny charakter wyrażen, których znaczenia tworzą rodzinę, zwrócił już uwagę sam Ludwik Wittgenstein [Wittgenstein 1972, s. 53-54 za Jodkowski 1990, s. 267]. Idąc za spostrzeżeniem Kazimierza Jodkowskiego możemy rzec, że aby ostensyw rodzinowy był wyuczalny, jego „minimalna lista przykładów paradygmatycznych” musi być „skończona” [Jodkowski 1990, s. 267]. Dodajmy, że autor ten niejasność wypowiedzi płynącą z obecności w niej ostensywów rodzinowych określa mianem „mętności” [Jodkowski 1990, s. 267].

Nim przejdziemy dalej, zatrzymajmy się przez chwilę przy kwestii następującej: można by sformułować zarzut, iż kategoriaлизм jest odmianą dualizmu schematu pojęciowego i treści. Odpieramy go. Nie mamy tu do czynienia z dualizmem tego rodzaju, gdyż nie ma tu mowy o stosunku języka do świata czy choćby do doświadczenia, natomiast teoria kategorii wywodzi się z rozważań czysto logicznych, dokładniej zaś z rozważań nad warunkami nienaganności logicznej zdań. Po drugie zaś kategoriaлизм nie umożliwia relatywizmu pojęciowego. Wykryty dla danego języka system kategorii obowiązuje jednocześnie wszelkie języki, gdyż przenosi się na nie przez dyskwalifikacyjny mechanizm przekładowy.

ODDALENIE KOHERENCJONIZMU

Odrzucamy koherencjonizm dlatego, że zgodnie z tym, co wyżej sygnalizowaliśmy, sądzimy, iż do rzeczy jest wątpić we wszystkie swe przekonania z osobna, w granicy zaś nawet we wszystkie. Nic niepodważalnego nie może uchronić nas przed tym, by świat był całkiem inny, niż sądzimy. Na pewno zaś nie może nas obronić przed tym analiza naszych doświadczeń komunikacyjnych. Jest tak naszym zdaniem między innymi dlatego, że wbrew przekonaniu Davidsona, wyrażonemu w eseju „Myśl i mowa” [Davidson 1980], posiadanie przekonań nie jest uzależnione od posiadania języka. To zaś musi oznaczać, że to, co związane z językiem, może być co najwyżej jednym z argumentów taką czy inną wizją świata lub przeciw niej, ale nie może dostarczać niekwestionowanej podstawy do oddalenia wątpliwości choćby odnośnie do większości przekonań.

Spór toczy się rzecz jasna o to, czy zwierzęta mogą posiadać przekonania. Pytanie lepiej jednak sformułować następująco: czy można przypisywać przekonania człowiekowi, który milczy, to jest, na podstawie zachowań pozajęzykowych. Otóż nic nie wskazuje na to, by tak być nie mogło, choć Davidson zdaje się temu przeciwieć. Píše:

Byłoby (...) pomyłką sądzić, że jakoś moglibyśmy ustalić, o czym dana osoba jest przekonana, czego chce, na co ma nadzieję, co zamierza, oraz, czego się obawia, i wówczas dopiero przejść do odpowiedzi na pytanie, do czego odnoszą się jej słowa. Albowiem dane empiryczne wszystkich tych rzeczy dotyczące, nie dają możliwości oddzielenia od siebie wkładów: myśli, działania, pragnienia i znaczenia [Davidson 1984b, s. 240-241].

Skoro jednak znaczenie wypowiedzi musimy ustalać na podstawie tego, co pozajęzykowe, znaczy to, że wszystko, co potrzebne do przypisywania przekonań jest już dane w zachowaniach pozajęzykowych (w tym językowych traktowanych niejęzykowo), tym bardziej że zachowania językowe są, a przystaje na to przecież i sam Davidson, jedynie jednym z rodzajów zachowań; wcale niewyróżnionym. Jeśli bowiem na podstawie zachowań pozajęzykowych jesteśmy w stanie wywnioskować, co ma do powiedzenia ktoś, kto właśnie mówi, to znaczy, że jesteśmy w stanie wywnioskować, co ma on do powiedzenia, niezależnie od tego, czy powie to, czy też nie. W skrajnym więc przypadku ktoś interpretowany w ogóle nie musi mówić, my zaś możemy wiedzieć, co powiedziałby, gdyby odbył z nami rozmowę, w której szczerze zdałby sprawę ze swych przekonań.

Argument powyższy ma też swą drugą stronę: nie tylko nie potrzebujemy słyszeć mowy, by przypisywać przekonania, ale także nie musimy znać żadnego języka, by móc interpretować. Trudno byłoby bowiem wyjaśnić uczenie się języka przez dzieci, jeśliby odmówić im posiadania przekonań przedjęzykowych. Trudno bowiem przyjąć inny mechanizm uczenia się jak ten, iż dzieci przyporządkowują słyszany w określonych okolicznościach zdaniom niejęzykowe przekonania, które już posiadają. Nawet Davidson musiałby chyba powiedzieć, że nauka języka przez dzieci polega na instynktownej interpretacji. Taka była intencja behawioralnej krytyki tego, co logiczne, od pierwszych prac Quine'a na ten temat. Jeśli zaś nauka pierwszego języka miałaby być interpretacją, warunki prawdziwości przypisywane poznawanym zdaniom musiałby być przypisywane niejęzykowo.

Zwróćmy jeszcze uwagę na rzecz następującą. Jeśli przyjąć, że dzieci nie mają przekonań przed nauką języka, dlaczego mielibyśmy przyjąć, że nauczywszy się go już je mają? W końcu nauczyły się tylko mówić. Gdzie tu zaś miejsce na przekonania? By lepiej zrozumieć tę trudność, weźmy psa którego nauczono po zapaleniu się zielonej lampy drapać łapą tabliczkę z napisem „Pali się zielona lampa.”. Jeśli przyjmiemy, iż pies nienauczony jeszcze tego odruchu, widząc światło zielonej lampy, nie miał żadnych przekonań w tej sprawie, to oczywiście nauczanie się drapania w tabliczkę niczego nie może zmienić.

O tym, że wiele przekonań posiadamy w postaci niezwerbalizowanej świadczą też liczne obserwacje zachowań językowych. Zastanawiające jest choćby to, że odpowiedzi na wiele pytań, na które zdajemy się znać odpowiedzi, zabierają nam więcej kłopotu, niż można by oczekiwać, gdybyśmy w umyśle posiadali dla nich gotowe zdania. Przytoczmy choćby spostrzeżenie Kazimierza Jodkowskiego:

Kilkakrotnie już wspominałem, że wiedza o podobieństwach problemów czy metod ich rozwiązywania zdobyta w wyżej scharakteryzowany sposób jest niezwerbalizowana. Uczniowie bowiem zagadnięci bezpośrednio o to, co było podobnego w problemie, jaki rozwiązują, do poprzednio poznanego problemu wzorcowego, nie odpowiadają od razu. Zastanawiają się, dobierają odpowiednie słowa, korygują swoje wcześniejsze wypowiedzi itp. — co świadczy, że werbalizacja następuje tu przynajmniej częściowo *ad hoc*, wymuszona przez okoliczności związane z pytaniem [Jodkowski 1990, s. 292].

Wywody powyższe wskazują, iż Davidson odrzucając przekonania niejęzykowe myli ze sobą posiadanie przekonania oraz posiadanie językowych wyrażań dla przekonania. Mieszanie ze sobą ogólnego zakresu posiadania umysłu z tym, co posiada on w postaci zwerbalizowanej, jest *nota bene* cechą charakterystyczną właściwego temu uczonemu sposobu myślenia. Notorycznie pomija on na przykład różnicę między znajomością języka a posiadaniem dla niego teorii prawdy w postaci w pełni zwerbalizowanej. Z oburzeniem zauważa to Michael Dummett:

Pogubimy się, [...] kiedy literalnie zrównamy opanowanie jakiejś praktyki z dysponowaniem teoretyczną wiedzą charakteryzującą tę praktykę [Dummett 1986, s. 476] (tłumaczenie Jerzego Kmity [Kmita 1995, s. 147]).

Ponieważ jednak Davidson zasadniczo świadom jest, iż rzecz jest uproszczeniem, z rzadka jedynie prowadzi go to do błędów. Tu jednak mamy do czynienia z nadużyciem uproszczenia.

ZIARNO PRAWDY KOHERENCJONIZMU

Pozostawiwszy koherencjonizm poza sobą, możemy teraz spokojnie stwierdzić, iż jest w nim pewna odrobina słuszności, którą warto ocalić. Zwróćmy uwagę na następującą wypowiedź Davidsona:

Jednakże propozycja Quine'a, jak inne postaci weryfikacjonizmu, stwarza pole dla sceptycyzmu; trudno bowiem przeczyć temu, iż pobudzenia zmysłowe danej osoby mogłyby być dokładnie takie same, jak są, zaś świat zewnętrzny zupełnie inny (wspomnijmy choćby przykład mózgu w naczyniu) [Davidson 1986, s. 313].

Szczególnie zasługuje na rozważenie to, co dorzucone nawiasem. Jest to oczywiście nawiązanie do eseju Hilarego Putnama „Mózgi w naczyniu” [Putnam 1998a].

Rozważmy więc przykład mózgu w naczyniu. W istocie proponuje nam się analizę następującej sytuacji: świat jest zupełnie inny, niż sądzimy, ale nie ma żadnych możliwości tego stwierdzić, gdyż nasze doświadczenie nigdy nie może dostarczyć nam po temu danych. Pewien rodzaj sceptycyzmu nakazuje nam pogodzić się z możliwością zachodzenia tego rodzaju sytuacji. Być może, głosi on, jesteśmy mózgami w naczyniu, lecz nie sposób to rozstrzygnąć. Oddalając sceptycyzm Davidson zamierzał oddalić również sceptycyzmu tego rodzaju. O ile jednak wynik jego rozważań zdaje się w ogóle nazbyt optymistyczny, o tyle z zasadniczym oddaleniem

sceptycyzmu tego rodzaju całkowicie się zgadzamy. Odrzucić go zaś należy z powodu zasady, która głosi, iż zdania nierozstrzygalne są nonsensowne.

Oznacza to, iż hipoteza, iż jesteśmy mózgiem w naczyniu, jest sensowna tylko wtedy, jeśli zakładamy, iż sytuacją tą nie rządzą żadne nieprzełamywalne więzy, na przykład, jeśli dopuszczamy, iż układ podtrzymywania fikcji w tym naczyniu może ulec awarii, to zaś mogłoby dostarczyć nam wrażeń, które mogłyby stać się podstawą do zweryfikowania naszego obrazu świata, to jest, podstawą dla przyjęcia poglądu, iż faktycznie jesteśmy mózgiem w naczyniu. Oznacza to, że nasze przekonania mogą być wszystkie fałszywe, gdyż na przykład jeszcze nie zorientowaliśmy się, iż żyjemy jako mózg w naczyniu, ale nie może być tak, iż są one fałszywe z konieczności, bo nie jest możliwe, byśmy poznali prawdę. Nie możliwy jest bowiem absolutnie niezawodny układ fizyczny, który mógłby nas zwodzić. Demon kartezjański nie mógłby być przeto bezbłędny, gdyż hipoteza nieomylnego demona zwodu jest nonsensowna.

Zatem nasze przekonanie, iż nasze poglądy dotyczące świata zwykłego są prawdziwe, podtrzymujemy nie z powodów zasadniczych, ale jedynie dlatego, że jego zaprzeczenie jest drastycznie gorzej uzasadnione, poszczególne poglądy zaś składające się na tę wiedzę nie budzą żadnych wątpliwości.

LITERATURA

- Davidson D. (1986), *A Coherence Theory of Truth and Knowledge*, [w:] *Truth and Interpretation: Perspectives on the Philosophy of Donald Davidson*, red. LePore E., Oxford, Blackwell, s. 307-319.
- Davidson D. (1980), *Mysł i mowa*, [w:] *Język w świetle nauki*, wyb. Stanosz B., Warszawa, Czytelnik, s. 340-362.
- Davidson D. (1991), *O pojęciu schematu pojęciowego*, [w:] *Empiryzm współczesny*, red. Stanosz B., Warszawa, UW, s. 258-279.
- Davidson D. (1984a), *Reality without Reference*, [w:] *Inquiries into Truth nad Interpretation*, Davidson D., Oxford, Clarendon Press, s. 215-225.
- Davidson D. (1984b), *The Inscrutability of Reference*, [w:] *Inquiries into Truth nad Interpretation*, Davidson D., Oxford, Clarendon Press, s. 227-241.
- Davidson D. (1984c), *The Method of Truth in Metaphysics*, [w:] *Inquiries into Truth nad Interpretation*, Davidson D., Oxford, Clarendon Press, s. 199-214.
- Descartes R. (1958), *Medytacje o pierwszej filozofii*, PWN.
- Dummett M. (1986), *A Nice Derangement of Epitaphs; Comment on Davidson and Hacking*, [w:] *Inquiries into Truth nad Interpretation*, Davidson D., Oxford, Clarendon Press.
- Jodkowski K. (1990), *Wspólnoty uczonych, paradygmaty i rewolucje naukowe*, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Kmita J. (1995), *Jak słowa łączą się ze światem*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Nola R. (1980), «Paradigms Lost, or the World Regained» — *An Excursion into Realism and Idealism in Science*, „Synthese” 45 (1980).
- Putnam H. (1998a), *Brains in a Vat*, [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Putnam H., Warszawa, PWN, s. 295-324.

- Putnam H. (1998b), *The Analytic and the Synthetic*, [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Putnam H., Warszawa, PWN, s. 3-59.
- Putnam H. (1976), *What Is Realism?*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 1976.
- Rorty R. (1994), *Filozofia a zwierciadło natury*, Warszawa, Wydawnictwo SPACJA — Fundacja ALETHEIA.
- Rorty R. (1991), *Pragmatism, Davidson and Truth*, [w:] *Objectivity, Relativism and Truth. Philosophical Papers*, Rorty R., Cambridge, Cambridge University Press, vol. I, s. 126-150.
- Skalski T. (1991), *Teza o niewspółmierności teorii naukowych a nowa teoria oznaczania*, [w:] *Język, znaczenie, rozum i relatywizm*, red. Muszyński Z., Warszawa, Zakład Semiotyki logicznej Uniwersytetu Warszawskiego, Znak — Język — Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Wittgenstein L. (1972), *Dociekania filozoficzne*, Warszawa, PWN.